

NIEDZIELA



PISMO TYGODNIOWE DLA LUDU

Przedpłata wynosi:

W Cesarstwie Austriackim:

Za granicą:

Rocznie 3 złr. 50 ct.

Rocznie 8 mark.

Półrocznie 1 „ 75 „

Półrocznie 4 „

Kwartalnie — „ 90 „

Kwartalnie 2 „

Redakcyja i Administracyja

we Lwowie

W GMACHU SEJMOWYM.

Rękopismów Redakcyja nie zwraca. — Reklamacyje nieopieczetowane wolne są od opłaty pocztowej.

Nauka z Ewangelii św.

na Niedzielę XXV. po Świątkach.

W owym czasie powiedział Jezus ludowi podobieństwo, mówiąc: *Podobne jest królestwo niebieskie siarnu gorczycznemu, które wziąwszy człowiek posiał na roli swojej, które najmniejsze jest ze wszelkiego nasienia, ale kiedy urośnie, większe jest od wszystkich jarzyn i stawa się drzewem, tak iż przychodzą ptacy niebiescy i mieszkają na gałęziach jego. Insze podobieństwo powiedział im: Podobne jest królestwo niebieskie kwasowi, który wziąwszy niewiasta zaczęła w trzy miary mąki, aż wszystka zakwasiała. To wszystko mówił Jezus w podobieństwach do rzeszy, a prócz podobieństwa nie mówił im, aby się wypełniło to, co jest rzezonno przez proroka mówiącego: Otworzę usta moje w przypowieściach i będę opowiadał skryte rzeczy od założenia świata.*

Tę Ewangelię czyta nam Kościół św. w tym roku w Niedzielę przedostatnią po Świątkach, w niektóre zaś lata, gdy zapusty długie, w Niedzielę VI. po Trzech Trólach, jak o tem w przeszłym numerze tego pisemka było objaśnienie.

Kościół święty, który, jak kochani czytelnicy wiecie, jest zgromadzeniem wszystkich prawowiernych chrześcijan katolików pod najwyższą Głową Papieżem, miał małe początki. Gdy Chrystus Pan dał się dla naszego zbawienia ukrzyżować, wtedy liczba tych, którzy weń wierzyli była bardzo małą; Apostołowie, kilkudziesięciu uczniów, małe grono

żydowskich niewiast: oto cały ówczesny Kościół. Pomimo to Kościół wzrósł wkrótce tak bardzo, że już Tertulian, pisarz chrześcijański, który żył w lat niespełna 200 po Chrystusie Panu, odzywał się do pogan: „wczoraj dopiero powstałiśmy, a już wszystko nasze zapełniliśmy: miasto, wyspy, zamki, warownie, zgromadzenia, nawet obóz, pułki i oddziały wojskowe, pałac cesarski, senat, forum,*” — dzisiaj zaś liczba chrześcijan-katolików przenosi 300 milionów i niema zakątka ziemi, gdzieby ich nie było; nauka zaś Kościoła odmieniła świat cały. Na miejscu bałwochwalstwa i ohydnych obrzędów pogańskich, w których nawet ludzi zabijano na ofiarę zmyślonym bóstwom, postawiła cześć Boga prawdziwego, usunęła niewolnictwo, handel ludźmi, wielożeństwo, przywróciła godność kobiecie, która u pogan skutkiem wielożeństwa była spodloną, wzmocniła i uświęciła związki rodzinne, ludy dzikie zamieniła w oświecone narody, słowem na miejsce ciemnoty i występków, jakie panowały w pogaństwie, wniosła na świat światło i święte obyczaje.

Z tej przyczyny Pan Jezus w powyższej Ewangelii Kościół św. (królestwo niebieskie czyli Boże na ziemi) porównuje do ziarna gorczycznego, *które najmniejsze jest ze wszystkiego nasienia, ale kiedy urośnie, większe jest od wszystkich jarzyn i stawa się* (wprawdzie nie u nas, ale w cieplejszych krajach) *drzewem, tak iż przychodzą ptacy niebiescy i mieszkają*

*) Senat i forum: rady rządowe w Rzymie.

na gałązkach jego — a naukę Kościoła porównuje do kwasu, którego mała ilość dana do ciasta wszystko ciasto zakwasza.

To prędkie rozszerzenie się Kościoła św. po ziemi i ta odmiana, jaką nauka Kościoła sprawiła na ziemi — należą do najsilniejszych dowodów prawdziwości wiary chrześcijańsko-katolickiej. Gdy bowiem zważymy, że dwunastu Apostołów, którzy nie mieli ani nauki świeckiej, ani znaczenia u świata, bo byli ubogimi rybakami, bez pomocy możnych, nie tylko bez użycia ziemskiej siły, bez oręża, ale nadto mimo krwawych prześladowań chrześcijan, wśród których prześladowań i sami śmiercią męczeńską polegli, zdołali naukę, którą głosili, tak rozszerzyć i tak zgruntować, że wkrótce objęła świat cały i, chociaż ciągle zwalczana, trwa do dnia dzisiejszego już 19 wieków: to zaiste musimy zawołać: *palec to boży jest! — od Pana się to stało, a jest dziełne w oczach naszych!* — Ilekroć tedy będą w nas powstawać powątpiewania o wierze św., przypominajmy sobie to szybkie rozszerzenie się Kościoła św, tę cudowną odmianę, jaką jego nauka w świecie sprawiła — i tymi cudzy utwierdzajmy się w wierze,

Rozważmy także, że tak jak Kościół św. będąc zrazu małym, z czasem z woli Bożej wzrósł wielce, tak samo i złe często wskutek zepsucia naszej natury, z małych początków wielkie w nas przybiera rozmiary. Złe skłonności możnaby także przyrównać ziarnu gorczycznemu, które jest najmniejsze ze wszystkiego nasienia, a kiedy urośnie stawa się drzewem — i kwasowi, którego odrobina wszystko ciasto zakwasza. Dlatego powinniśmy i w nas samych i w tych, którzy naszej pieczy są poruczeni, złe skłonności stłumiać w samym ich zarodzie. *Ks. R. F. z Tarnowca.*

Wielkanoc nieboszczyków.

Opowiadanie

(z RUSKIEGO TŁUMACZYŁ JAROSŁAW ROMAŃCZUK.)

Na Mazurach i na Litwie między ludem krąży mniemanie, że wszystkie dusze zmarłe, raz na rok w nocy podczas zaduszek zgromadzają się do kościoła w swojej parafii i tam odprowadzają nabożeństwo. Na Rusi znów powiadają, że dusze zmarłych zgromadzają się w swej cerkwi także w nocy, ale w kwietnią niedzielę i obchodzą uroczystość Wielkanocną, przy której jak wiadomo całują się wszyscy wymawiając te słowa po rusku: „Chrystus Zmartwychwstał“ Otóż na podstawie takich gawędek ludowych, pisarz ruski Osnowianenko ułożył bardzo ładne opowiadanie o przygodzie niejakiego Neczypora, którą tu czytelnikom naszym w przykładzie z ruskiego języka podajemy.

Był sobie mąż i żona. Mąż nazywał się Neczypor, żona zaś Pryśka. Pryśka była urodziwą bardzo i do tego jedynaczką, u bogatego ojca, który miał dosyć chudoby i gruntu, ale za to nie miał żadnego syna, tylko tę jedną córkę. Przykro mu to było, ale cóż robić, więc też po długim namyśle przyjął sierotę, właśnie owego Neczypora, za swoje dziecko chował go, pilnował i rozumu uczył. Ojciec zaś Neczypora

Wspomnienia wędrowca.

(Ciąg dalszy).

Zanim opowiemy jedno ze zdarzeń dotyczących się właśnie tych Indian, musimy pokrótce dać o nich wiadomość dla lepszego wyjaśnienia tego, co się dzieje w Ameryce.

Kiedy Krzysztof Kolumb przed 400 laty odkrył Amerykę, nie zastał tam bezludnej pustyni, ale zamieszkaną już przez ludzi inszej jak my Europejczycy rasy. Ponieważ Kolumb nie wiedział, że odkrył nową część świata, a tylko sądził, że przybył do Indji (w Azji) mało jeszcze wtedy znanych Europejczykom, więc też dla tego tych pierwotnych mieszkańców Ameryki nazwał Indianami, a ta nazwa niewłaściwa dotąd się utrzymała, choć pierwotni Amerykanie wcale nie są Indianami i w swoim języku sami wcale inaczej siebie nazywają.

Pierwotni Amerykanie czyli Indianie mają skórę koloru ceglastego, z ką ich także nazywają często czerwonoskórcami, a oni znowu przybyłych Europejczyków nazywają białymi, ponieważ mamy skórę na ciele białą.

Ci Indianie w chwili odkrycia Ameryki, w tej jej części, która się dziś Stanami Zjednoczonymi nazywa, mało się trudnili rolnictwem, a żyli z polowania i rybactwa. Ameryka wtedy była ogromnymi nieprzebytymi lasami pełnymi wszelkiej zwierzyny, a jej wody niezmiernie rybnymi. Ponieważ Indianie byli nieoświeconym ludem, i nie znali wiele rzeczy, które już w Europie w pospolitem były użyciu, więc przybyli Europejczycy zaraz z początku zaczęli od nich wyłudzać za bagatelki ziemię i na niej osiadać. Za lustro, za świecące guziki, za noże, za jaskrawych kolorów perkale, a dopiero za butelki z wódką, można było wiekie przestrzenie ziemi otrzymać. Tysiącami więc zaczęli z Europy przybywać koloniści, karczować lasy i zakładać osady, czyli tak zwane tutaj *fermy*. I z początku wszystko szło dobrze, gdyż Indianie usuwali się coraz dalej na zachód, bo i zwierzyna tam ze wschodniej części Ameryki usuwała się także, wystraszona wyrebywaniem lub wypalaniem lasów. Indianie więc wciąż szli dalej na zachód, a europejscy koloniści coraz to liczniej osiadali we wschodnich częściach Ameryki, a gdy już liczba ich ogromnie wzrosła, to brali sobie ziemię sami, nawet i tych bagatelek co dawniej nie dając prawym jej właścicielom Indianom,

był wielkim hultajem: zapijał się po karczmach, a zesze dłszy jak to mówią na dziady, razu pewnego legł pijany pod płótem i umarł. Żona jego, a matka Neczypora, po pierwsze że nie nie umiała, a po drugie, że nie chciało się jej pracować, puściła się na żebranie, więc też małego przyjął ojciec Pryśki jak powiedziałem dla miłości Chrystusa. Ale cóż z tego! Nie darmo to mówią: Jabłuszko nie daleko padnie od swej jabłoni. Neczypor też udał się całkiem w swojego ojca i tak się wciągnął do kradzieży, że co zobaczy to jego. Okpi samego cygana, okradnie nawet żebraka, a co się tyczy pijaństwa to gorzej nie spija się od niego nawet Danyłko, lokaj naszego pana, który niedaleko nas mieszka i kiwa się zawsze na tyle jego powozu, ubrany we wspaniałą liberyę, w duży kapelusz z białą kokardą. Ten Danyłko co prawda pije ogromnie, lecz Neczypor jeszcze lepiej.

Dopóki Neczypor był parobkiem, to jeszcze się jakoś kleiło. Bywało w nocy pije, hula, włóczy się z parobkami, gdy zaś przyjdzie dzień, to pracuje, ile trzeba, słuca i szanuje starego w każdej sprawie. Bywało nabija go czasem w karczmio lub na wieczornicach, zawsze bowiem wyprawiał akieś awantury, każdemu lał przed oczy jak osa; wszystko mu było jedno, czy to był dziesiętnik czy przysiężny, gdyż on nawet samego wójta nie bardzo poważał. Przy takiej tedy okazji oberwał niejedno. Na domiar nieszczęścia był wzrostu

których przytem poczęli poniewierać, uważając ich za nieboskie stworzenia.

Postępowanie takie musiało wywołać straszliwą zemstę u Indjan, i ci poczęli gdzie tylko mogli mordować białych, nie przepuszczając ni dzieciom, ni kobietom nawet. Biali znów ze swej strony poczęli tępić Indjan jak dzikie stworzenia, starając się ich od swoich osad coraz to dalej wyprzeć na zachód. Powstała więc wojna wytępienia, z największem barbarzyństwem ze strony obydwoh prowadzoną, która aż dotąd nie ustała w Ameryce, a skończy się dopiero ze zniknięciem Indjan, czyli z ostatecznem ich wytępieniem. Naturalnie krwawa ta walka już nie jest dziś na tak wielkie jak przedtem prowadzona rozmiary, ale mimo to choć, z pewnemi przerwami, trwa ona jeszcze i dzisiaj, gdyż ogromna nienawiść i chęć zemsty za doznane krzywdy z dziada pradziada zakorzeniły się w sercach Indjan, którzy gdzie mogą i co tylko mogą złego zrobić kolonistom białym, to z pewnością zrobią. Koloniści znowu skrzywdzeni zbierają zię w bandy i polują na Indjan nie przepuszczając z nich żadnemu. Rząd Stanów Zjednoczonych w tych okolicach, gdzie przebywają Indianie pobudował małe forteczki i poobsadzał je wojskiem dla zapobieżenia wybuchom Indjan. Sposób ten jednak w zupełności nie może ochronić kolonistów białych. Indianie bowiem jako myślicy umieją zawsze wybrać taką chwilę, w której zdołają swe napady do skutku doprowadzić, a ileż to razy się zdarzyło nawet, że Indianie w nocy niespostrzeżenie do takich forteczek czyli fortów wsunawszy się, wyrzneli całą załogę. Tysiące możnaby takich wypadków przytoczyć, z których by się pokazało okrucieństwo wściekłe tak ze strony Europejczyków jak i Indjan, niechcących opuszczać swej ziemi, którą rząd Stanów Zjednoczonych sprzedaje teraz przybywającym kolonistom. Zresztą Indianie też żyć pragną i dlatego bronią się, nie chcąc opuszczać okolic obfitujących w zwierzyinę.

Nie trzeba jednak myśleć, żeby już każdy przybysz z Europy miał zostać zabity od Indjan, opór bowiem z ich strony wiele już osłabł, w porównaniu z dawniejszym, a to dlatego, że Indianie już są dzisiaj tak wytępieni, że ledwie ich szczątki tylko pozostały, tak że z ludnych dawniejszych ich plemion liczą teraz do miliona dusz tylko. Zdarzają się więc ciągle smutne wypadki, ale kolonistów coraz to nowe

tlumy w Ameryce lądują. Ilez to się jednak razy co rok zdarza, że pojechał ktoś do Ameryki i po pewnym czasie wszelka wieść o nim zaginęła. Nikt nie wie, co się z nim stało; pozostała w kraju rodzina napróżno oczekuje wiadomości i chyba na sądzie ostatecznym o nim się dowie czegoś. Cóż się stać mogło z takim emigrantem? — Oto mógł umrzeć gdzie z nędzy, z tyfusu lub z innych chorób grasujących w Ameryce, albo też jak jechał na kolonię wśród lasów dziewiczych, bezdrożnych, został zdradziecko na noclegu wraz z innemi zaskoczony i zamordowany przez Indjan. I przepadł bez wieści, jak kamień w wodzie... Inym znowu razem już powstały osady kwitnące, po kilku latach ciężkiej pracy i wysileni, a przytem biedy jak zwykle z początku, aż tu jednej nocy niespodziewanie przybywa tłum Indjan i wszystko ogniem zniszczone. Tak między innemi przed laty paru stało się z licznemi bardzo kwitnącemi osadami niemieckimi. Nad spławną rzeczką w pięknej okolicy, na dobrej zlemini, wykarczowali Niemcy odwieczne lasy, wystawili przeszliczne domy, młyny, tartaki, posadzili kartofle, wszystko szło dobrze jak z płatka, aż tu nagle wśród nocy wszystko stanęło w płomieniach i jeszcze ten za szczęśliwego mógł się mieć, co choć w koszuli zdołał z duszą ujęć cało, bo Indianie ani płci, ani wiekowi nie pobłazają.

Zapewne że to nie każdej kolonii taki straszny przypadek się wydarza, ale jednak niejedna z nich w taki sposób ginie, — a jak na kogo taki los wypadnie, to już nieszczęście wtedy bez ratunku. Jeden też z włościan polskich z Poznańskiego, który po jedenastu latach pobytu w Ameryce zdołał do kraju powrócić, kiedy począł opowiadać o swoich przygodach i nieszczęściach, jakich doznał, o oszustwach i podstępach, jakich na każdym kroku, nie umiając po angielsku, ofiarą musiał się stawać, to istotnie bez łez tego słuchać nie można było. Jednakże ten dzielny człowiek ponieważ się nie rozpił ze zmartwienia a nie upadł na duchu, zdołał wszystko przetrwać, uciulać sobie na koszta podróży z powrotem do Europy, dwa razy drożej jak ztąd tam podróż kosztuje i wrócił szczęśliwie w swoje strony. Opowiadaniem swoim nie jednego powstrzymał od szukania losu za morzem. Powiadał on zawsze: Ilem biedy i niemiłosierdzia ludzkiego doznał, Bogu tylko wiadomo. Żeby się wydebyć z tego położenia, pracowałem nie jak wół lub koń, gdyż zwierzęta by tego nie wytrzymały, ale jak maszyna

małego i nie miał więcej siły od ślepej żydowskiej szkapy która nie może uciągnąć wózka z żydowskimi szmatami po wsi. Tak tedy z kim tylko zadrze, to kaźden go nabije i ma racyją. Czasami skaleczą mu twarz, oberwą włosy, rozszarpają podarte ubranie — a ubranie majątnego gospodarza było porządne — a do tego wszystkiego takimi go obłożą kułakami, że z ciężką biedą dojdzie nad rankiem do domu. Ale cóż z tego? Przed gospodarzem wyłże się gładko, że oto gonil rój w nocy i pszczoły go pokąsały, to znowu że w nocy przyszła czarownica doić krowy gospodarza, a on zaczął ją odpędzać, więc też przemieniła się w psa, rzuciła się na niego, poszarpała mu odzież i podrapała po całym cielem. Poczciwy stary nieraz i uwierzył i leczył jego rany; czasami nawet w obawie żeby nie zachorował ze strachu, częstował go wódką. Leżał tedy Nyczypor za piecem, stękał pociągając z butelki, a koło niego wszyscy się krzatali. Wyglądało to tak, jak nieraz pulchniutka żonka zapragnie nowego fartuszka i nasiedzie na męża: „kup i kup, choć umieraj, lecz kup, inaczej umrę“. Położy się na piec i zacznie Bóg wie co wydziwiać, niby w gorączce. Dobroduszny mężulek z lekarkami i wrózkami krzata się koło niej, te zaś, jak to zwykle się dzieje, biorą podarunki a jemu mówią: Kupić jej, czego pragnie, inaczej umrze. Potem znów pyta się żony: Czego pragniesz, powiedz? Wtedy ona zacznie grymasić, wymyślając rozmaite

pierniczki, figi, obwarzanki i inne rzeczy, a w końcu, gdy już widzi, że mąż dosyć się wykosztował, powiada: Dla Boga, kup mi nową fartuszek! Kłopotce się nieborak i chociaż pieniądze trzeba odnieść do wójta na podatek, to on kupuje fartuszek, żeby jeszcze na prawdę nie umarła, bo zawsze fartuszek mniej kosztuje aniżeli pogrzeb. Otóż tak samo grymasił nasz Nyczypor, bo jakoś nikt nie wiedział, że on taki hultaj i taki próżniak, więc też wydali za niego Pryskę. W krótkim czasie też umarł stary jej ojciec, a potem i matka, więc nasz Nyczypor przybłęda został sam zamożnym gospodarzem.

Lecz nie długo gospodarował. W trzy lata stracił wszystko. Całą chudobę posprzedawał, a pieniądze przepił, co zaś oprócz tego zostało, to przez niedozór przepadło samo. Pije, kradnie, bije się, procesuje, a jak wiadomo, skoro wdajesz się w skargi i pozwy to musisz już kłaniać się nisko. Kaźden wie, że jeśli nie podpalisz, drzewo goreć nie będzie. Tak samo i tutaj: dziesiętnikowi trzeba dać, przysiężny weźmie, to samo pisarz, arendarz, a w końcu zawsze musisz pójść do wójta. Lecz nie tylko oni chleb jedzą, bo jeśli broń Boże, zjedzie egzekutor, to wtenczas bracie przepadłeś już całkiem. Piszą i piszą, zdzierają i zdzierają i wtedy dopiero cię opuszczą, gdy już niczego nie będzie, coby zabrać można, oddadzą jeszcze do sądu. Nie nadługo tedy cieszył się Nyczypor majątkiem, który mu teś zostawił. Rozrzucił między obcych

jaka, nim zdołałem złożyć potrzeby fundusz na drogę. Gdyby tu na polskiej ziemi połowę tego tylko pracowali ludzie jak w Ameryce pracować muszą, tożbyśmy tutaj dopiero bogatymi byli panami.

Po tem, cośmy tu powiedzieli, sądzimy, że czytelnicy nasi będą już mogli pojąć przysgodę, która właśnie miała miejsce w Stanach Zjednoczonych w Ameryce, w okolicy tej na dalekim zachodzie, gdzie są kolonie białych w sąsiedztwie obozowisk Indian przenoszących się z miejsca na miejsce. Nie bardzo to wprawdzie miłe i pożądane dla białych sąsiedztwo, ale cóż robić... (c. d. n.)

Sprawy krajowe.

Kolej żelazna ze Stryja do Skolego, która w tym roku zaczęła budować spółka krajowa, już podobno od grudnia tego roku, ma być dla publicznej jazdy otwartą.

Krup czyli Dławiec.

Jak go poznać, jak się ustrzedz, i jak sobie radzić w tej chorobie?

Krup zdarza się albo pojedynczo, albo gromadnie i to prawie zawsze pomiędzy dziećmi. Jestto choroba bardzo śmiertelna, ale jedno od drugiego prawdopodobnie się nie zaraża, a im młodsze dziecko, tem trudniej może się wyleczyć.

Dzieci przy piersi i dzieci, którym już przednie zęby wypadły i nowe narosły, rzadziej chorują, a najczęściej te, co są pomiędzy pierwszym a drugim ząbkowaniem. Dzieci słabowite i wynędzniałe prędzej mogą chorować, aniżeli zdrowe; najbardziej zaś takie, które za lada wiatrem lub zimnem zaraz dostają kaszlu.

Chorobę rozpoczyna lekki dreszcz, gorączka i kaszel razem z chrypką. Jeżeli to się zdarza

u dziecka, którego bracia lub siostry już poprzednio na krup chorowały, to należy podejrzewać, że i ono na tę chorobę zachoruje. Dlatego obejrzyć zaraz gardło, a jeśli zobaczymy w niem białe plamki, jakby kto małe kawałki beleminy poprzyklepiał, to możemy być pewni, że się krup rozpoczął.

Przytrafia się, że dziecko jest zupełnie zdrowe, aż nagle, czy to wieczorem czy to w nocy, budzi się z silnym kaszlem i chrypką; głos zmienia się i jest gruby, lub zbyt cienki, a nieraz tak jest ochrypły, że aby słyszeć, co dziecko mówi, trzeba się do niego przybliżyć. Kaszel chrypowaty tak samo, raz gruby, to znów cienki, a bardzo często podobny do szczekania psa lub piania koguta, twarz czerwona pokryta potem, duszność, dziecko jest niespokojne, rzuca się na wszystkie strony, to siada w łóżku, to chwyta rączką za gardło, robi bokami i nosem, przytem wszystkiem oddychać mu bardzo trudno i przy wciąganiu powietrza słyhać świst. Gdy odsłoniemy nakrycie i koszulę dziecka, to zobaczymy, że jak tylko głębiej chce odetchnąć, to zaraz nietylko że brzuch się zmniejszy, ale zdaje nam się, jak gdyby znaczna część jego wnętrzości szła ku górze, i przechodziła do piersi. Jestto ważny znak, po którym przy poprzednich, choćby nawet białych plam w gardle nie było (bo i to się przytrafia), poznać możemy, że dziecko choruje na krup.

Bardzo często nadedniem wszystko się uspakaja, dziecko jest zdrowsze, oddycha łatwiej, kaszel i chryпка się zmniejszają, i gdyby nie cienki świst przy wdychaniu, gdyby nie białe plamy w gardle, zdawałoby się, że dziecko wyzdrowieje, a niejedni rodzice już dziękują Panu Bogu za utrzymanie przy życiu ich jedynaczka. Zawczasie to jednak, zawczasie.

ludzi i po szynkach, sam zaś został się bez niczego. Dobroduszna Pryśka wybawiła go parękróć z aresztu, a raz nawet z kryminału. Jakim on był, to był, a zawsze to mąż myślała, dlatego też z powodu tych nieszczęść straciła wszystko, co tylko posiadała w skrzyni: piękny przyodziewek, korale, krzyżki i inne drobnostki.

Biedowała tak czas jakiś, a gdy wszystkiego zabrakło, trzeba było pomyśleć, żeby pijaczysko nie przepił i tego co na niej. Pokryjomu tedy zamykała go w izbie, sama szła w pole albo pleć, albo konopie wybierać, żeby miała z czego się wyżywić. Ale cóż z tego? Wróci do domu, chata pusta! Przeklęty Neczypor wylał oknem i teraz szukaj go! Zajrzała do pierwszego szynku, zastawił pas, zajrzała do drugiego zastawił czapkę; — wykupuje więc biedaczysko za ostatni grosz! W końcu znajdzie go leżącego pod ławką, albo pod płotem, zbudzi, zaprowadzi do domu, wygaduje i łaje, sama zaś rzewnie płacze nad tem nieszczęściem.

Ale w końcu spostrzegła, że wynysłania nie a nie mu nie pomagają i pomyślała sobie: Choćbym przez to i zgrzeszyć miała, to już nie będzie miał wolności. Gdy więc pewnego razu przyprowadziła go z karczmy do domu, zamknęła drzwi za sobą i rzekła:

I cóż Neczyporze, do czegoś mię doprowadził! Nagany mej nie słuchasz, nad biedą moją się nie ulitujesz, tylko pijesz be z przestanku. Przepiłeś całą ojcowiznę, przez siebie straci-

łam mienie matki płacąc za ciebie długi w szynkach. Między ludźmi wyglądałam jeszcze jako tako: lecz ty doprowadziłeś mnie do tego, że mi ohyba, iść o proszonym chlebie. Jestem dzieckiem z ucziwego rodu, ale gdy wyszłam za ciebie, zostałam ostatnią we wsi. Czy chcesz tak zginąć, jak twój ojciec? Jeśli chcesz, to giń pijaku, ale dokąd żyję, nie pozwolę na to, abyś się zapijał. Jakże długo tak mam oierpieć? Zgrzeszę przeciw przykazaniu boskiemu, lecz postawię na swoim! A odwinąwszy rękawy u koszuli rzece: chociaż grzechem jest, gdy żona bije męża, lecz Bóg niechaj wybaczy! Wymówiwszy te słowa, uderzyła go w twarz, targala go za włosy, gdyż była bardzo mocną; on zaś tak pijany, że kawałka drewna nie mógł z ziemi podnieść, a cóż dopiero, żeby się mógł obronić przed żoną. A ona go bije i bije a woła: „Nie pij, nie przepijaj bydła! Siedź w domu, zarebiaj jak kaźden mąż i utrzymuj biedną żonę! Oto masz... oto masz... niegodziweze!“ Biła ile sił stało, a potem usiadła na ławce i mówi: „Bodajże ciebie ten i ów, skoroś mnie do grzechu przyprowadził, patrz oto jakem się zmachała. Wstań mi zaraz! — mówię ci a gdy nieborak Neczypor nie mógł się podnieść o własnych siłach, pomogła mu i usadowiła na ławce. No wstań, pokłoń się żonie, żebym ci przebaczyła, żeś mię tak zmęczył.“ (c. d. n.)

Drugiej nocy wszystko wraca i to daleko groźniej. Może jednak i na trzeci dzień jeszcze znów zrobić się lepiej. Powtarza się to kilka razy, a nawet bywają noce, że dziecko jest zupełnie spokojne. Wszystko to jednak do czasu.

Przychodzi świeży napad, po którym niema już polepszenia. Wtedy twarz i wargi bledną, oko jakby zaspane, dość często dziecko samo z siebie dostaje wymiotów, gdy tymczasem poprzednio dawane lekarstwa na wymioty, wcale nie skutkowały. W tem, co zwymiotują, często spotykamy twarde, białe błony, podobne do beleminy, takie grube jak papier od zwijania cukru w głowach, a nieraz błony te są rurkowate. Oddychanie słabnie, świst przy wdychaniu ustaje, dziecko uspokaja się, ale ciągle drzemie; kaszel maleje, nawet ustępuje, a rodzicom znow się zdaje, że dziecku jest lepiej. Aż odrazu dziecko się zrywa, chce głębiej wciągnąć powietrze, ale mu się nie udaje i znów zasypia. Powtarza się to kilka razy, aż w końcu osłabione umiera. Są takie wypadki, i to daleko częściej, że przerwy w chorobie wcale niema, ale jak się zacznie, to codziennie gorzej, aż dziecko umrze.

W bardzo, a bardzo rzadkich wypadkach, przy silnym kaszlu, albo wymiotach, dziecko wyrzuca białe twarde błony, takie same, jakieśmy tylko co opisali, i od tego czasu oddycha coraz lżej, kaszel i chrypka maleją, i jeśli na nowo świeże błony się nie utworzą, to powoli przychodzi do zdrowia. Każdy z was zapewne słyszał, że jak tylko dziecko zachoruje na krup, to zaraz dają na wymioty i przystawiają do grdyki (krtani) pijawki.

My tego wcale pochwalić nie możemy; bo chociaż dawanie na wymioty, przystawienie pijawek jest bardzo dobre, ale trzeba wiedzieć kiedy i jak tego użyć, a to tylko doktorzy mogą umieć; inaczej więcej to szkodzi aniżeli pomaga. Prawda, nieraz, czy to po wymiotach, czy po pijawkach dziecko wyzdrowieje; ale wiedźcie o tem, że jest dużo chorób podobnych do krupu, które się przedstawiają bardzo złośliwymi, a jednak przychodzą bez leczenia.

Z krupu prawdziwego rzadko które dziecko wyzdrowieje, nawet kiedy doktor koło niego chodzi, a cóż dopiero jak się sami wdacie w leczenie! Zamiast pomódz, zaszkodzicie!

Z drugiej strony wiadomo, że są i takie zdarzenia, że z krupu dzieci wychodzą bez żadnego leczenia; starajcie się więc tylko nie szkodzić, a jak to zrobicie, to już bardzo dobrze. Za to jak dowiecie się, że gdzie w okolicy dzieci na krup chorują, nie wypuszczajcie zdrowych z mieszkania jak zimny wiatr wieje, szczególnie połnocny, lub północno-wschodni.

Po zachodzie słońca niech wtedy po wsi nie chodzą, ale siedzą w domn. Tym, które często cho-

rują na kaszel, obmywać codziennie szyję i piersi zimną wodą i zaraz wytrzeć do sucha, a robić to trzeba codziennie, chociaż o krupie nie słyhać.

Jakby choroba się już zjawiła, dawać dziecku pić ziółka od kaszlu, niech leży w łóżku, na gardło przykładają szmatki umaczane w zimnej wodzie i dobrze wyżęte, a co kwadrans je odmieniać. Jeżeli nie wychodziło na przychód, to dać mu enemę, a kto tylko może, niech posyła po doktora, niech on się o wasze dziecko kłopotuje.

ZE ŚWIATA.

Z obrad Delegacyj wspólnych w Wiedniu najważniejszemi są obrady nad budżetem wojskowym, z którego wiemy, że na dokończenie budowy fortecy w Krakowie jeszcze ostatni raz przeznaczono milion zł. Na budowy także w przemyśle przeznaczają się na rok przyszły 800.000 zł. Dalej na budowę magazynów wojskowych w Krakowie 130.000 zł. i na inne wydatki reperacyjne koszar we Lwowie i Krakowie dość znaczne sumy.

Wiadomo, że Delegacya z Sejmu węgierskiego i delegacya z wiedeńskiej Rady Państwa obradują w Wiedniu ale każda z osobna. Otóż Delegacya węgierska zażądała od ministra spraw zagranicznych hr. Kalnoky'ego objaśnienia co do polityki państwa względem Niemców i Rosyji. Ale nie wiele się z tej odpowiedzi można pewnego dowiedzieć jak stoimy z przyjaźnią do cesarstwa niemieckiego. Powiedział minister, że tak samo jak przeszłego roku Austria jest w przyjaźni i z Niemcami i z Rosyją, choć na to żadnych piśmiennych układów nie zawarto, — jednak te trzy państwa dążą do utrzymania pokoju, szczególnie w Turcyi.

W ostatnich dniach przyszła wiadomość, że książę Adam Sapięha został mianowany tajnym Radcą, i skutkiem tego będzie miał tytuł excelencyi.

Z Rzymu piszą, że rząd pruski obstaje przy tem, aby ks. kan. Wanjura z Pelplina został arcybiskupem gnieźnieńsko-poznańskim.

Rząd pruski stawia podobno tę sprawę tak, że albo ks. kan. Wanjura, lub jemu podobny kanonik, osiedzie na stolicy św. Wojciecha, albo też rząd pruski nie pozwoli na przywrócenie Seminarjów duchownych i innych praw Kościoła.

Ojciec św., jak piszą, nie oświadczył się stanowczo przeciw ks. kan. Wanjurze, tylko kłopotuje się o to, czy on będzie w tej archidiecezyi dobrze widziany.

Z tego wynikałoby, że zdecydowany Polak miałby mało widoków na stolicę świętego Wojciecha.

Z Turczczyzny piszą w tym tygodniu, że nie się zmieniło. Ambasadorowie zbierają się na narady w Konstantynopolu, ale jakoś niesporo im idzie, a głównie podobno nie ma zgody między mocarstwami, co zrobić z ową Bułgaryą i Rumelią. Jak piszą i głoszą, to Niemcy, Austria i Rosya chcą, żeby Rumelia była osobno i Bułgarya osobno, to jest żeby wojska bułgarskie wycofano napowrót z Rumelii. Ale Rosya chce, żeby księcia Aleksandra złożyć z tronu i żeby tureckim wojskom nie wolno było wojować na ziemi bułgarskiej. Anglia znowu, żeby książę Aleksander został dalej księciem i zarazem żeby był jako gubernator sułtana tureckiego, w Rumelii. Austria chciałaby, żeby Serbia coś zyskała jaki kawałek ziemi od Bułgarów, a Grecya woła: i mnie dajcie kawałek z tureckiego państwa i wyspę Kretę. Tymczasem Turcy na gwałt sprowadzają wojska i mają go 200.000 na pogotowiu. Co dalej się stanie, wszyscy czekają z niecierpliwością, a tymczasem pokój wisi na włosku.

Oczigodny Kraszewski złożył kaucyę rządowi pruskiemu

20000 marek i wyjechał na 6 miesięcy do Włoch, gdzie już cieplejsze powietrze. Może Bóg da, że zdrowie się jego poprawi i może mu resztę naznaczonego czasu na więzienie darują.

We Francji jakiś, zdaje się waryat rodem Włoch strzelił do prezesa ministrów Freycineta, ale go nie trafił. Minister jednak kazał go puścić swobodnie.

W Prusach odbywają się wybory do parlamentu, i nasi rodacy w księstwie poznańskim trzymają się ostro, za swoimi szczególnie chłopci nasi stoją do głosowania przeciw Niemcom.

W Rosyi korzystają z przyjaźni z Prusami i wprowadzają język rosyjski w prowincjach leżących nad morzem Bałtyckiem, gdzie mieszkają Niemcy, którzy dotąd używali w sądzie, w szkole i we władzach języka niemieckiego.

Nowiny z kraju.

Brak oświaty i rozpowszechnienie gazyetek między ludem, sprowadza mnóstwo plotek i baśni po naszych wioskach. Ot i teraz niewiadomo skąd urosła bójka w okolicach Jasła i Pilzna, że po lasach pokazują się jakoby powstańcy, że księża ich wspierają, a podobno i panowie, i że ci powstańcy mają napadać na wsie i chłopów zabijać. No, — na takie baśnie i na takich, którzy im mogą dać wiarę, trzeba nie tylko ciemnoty wielkiej, ale jeszcze i głupoty. Najprzód zką powstańcy, kiedy nigdzie żadnego powstania nie ma i nie będzie, chyba w Turczyźnie między Bułgarami, a od nich do nas chwiała Bogu bardzo daleko. Dalej dlaczegożby i za co owi powstańcy mieli zabijać czy tam rznąć chłopów. Alboż to chłopci co komu zawinili, albo złego zrobili? A czyżto nie ma w kraju żandarmeryi, któraby przecie pierwsza o tem wiedziała, no i poradziła sobie z rozbójnikami, gdyby rzeczywiście w lasach siedzieli, bo jużci o żadnych powstaniach teraz i mowy być nie może. Wkońcu dlaczegożby księża i szlachta mieli tych rozbójników wspomagać? Przeżegnajcie się moi ludzie i plunijcie na takie głupi gadaniny.

A wiecie z czego to urosło? Oto z tego, że Prusak wypędza od siebie z Prus naszych rodaków Polaków, którzy różnemi czasy poszli ztąd na roboty do Prus i tam się zasiedzieli. Ponieważ ci wypędzeni są ludzie biedni i wynosząc się nagle z Prus pozostają bez kawałka chleba, więc zawiązały się komitety po powiatach w Krakowie i Lwowie na to, aby im jak tu przybędą dać jakąś pomoc i znaleźć pomieszczenie, do czego który zdolny. Otóż na tych wygnanców a nie powstańców, duchowni nasi z ambon nakłaniali, żeby ludzie co kto może dawali składki, — ktoś nie zrozumiał o co rzecz chodzi i z wygnanców zrobił powstańców, i wniósł w to księży i panów, potem wyprawił ich do lasów — a ludzie ciemni uwierzyli i bajkę roznieśli.

Spodziewamy się, że czytelnicy nasi tylko się naśmieją, skoro ich coś podobnego dojdzie — i powiedzą owym plotkarzom, że nie takie to dziś czasy, aby lada głupstwu uwierzyć i siać niepokoje po wsiach.

Konsekracja pierwszego biskupa stanisławowskiego obrządku gr. kat. ks. Juliana Pełesza odbyła się dnia 1 listopada w archikatedralnej cerkwi św. Jerzego we Lwowie, w obecności pana namiestnika i wielu innych dostojnych gości. Pan Marszałek krajowy nie mógł być obecnym z powodu słabości. Ze Stanisławowa na tę uroczystość przybyła osobna deputacya.

O godz. 10 z rana weszli procesjonalnie do cerkwi arcypasterze: Sylwester Sembratowicz, Seweryn Morawski, Izaak Iszakowicz, poprzedzeni przez 12 kapłanów, 8 dyakonów i 4 kleryków.

Ks. metropolita Sembratowicz przywdziawszy szaty archiepiskopalne, zasiadł na tronie przed ikonostasem w towarzystwie współkonsekratorów.

Z rezydencyi metropolitalnej sprowadzili księża kanonicy konsekratora t. j. ks. Pełesza przed konsekratorów; świeccy dostojnicy, nieśli przed nim poślacane chleby i dwie poślacane baryłki wina.

Następnie udał się ks. biskup nominat przed ołtarz Najśw. Maryi Panny, gdzie przywdział szaty kościelne.

Ks. metropolita Sembratowicz rozpoczął mszę św. Po introicie wyszli konsekratorowie przed ikonostas, gdzie zajęli stosowne miejsca; wówczas księża kanonicy wprowadzili ks. biskupa-nominata przed konsekratorów.

Ks. biskup-nominat stanął na dywanie, przedstawiającym orła, naprzeciw konsekratorów, którzy trzymali w rękach spisany na pergaminie akt wiary.

Konsekrator wezwał konsekranta, ażeby prosił o konsekrację i przedłożył pisma Ojca Św., tudzież cesarza.

Po odczytaniu tych dokumentów, ks. biskup-nominat złożył po raz pierwszy akt wiary, a otrzymawszy od ks. metropolity błogosławieństwo, stanął na środku dywanu, na którym przedstawiony jest orzeł.

Tam zażądał od niego drugi współkonsekrator złożenia obszerniejszego aktu wiary; ks. Julian, po odczytaniu tego aktu i po otrzymaniu błogosławieństwa od współkonsekratora udał się wraz z nimi na krawędź dywana, gdzie jest wyobrażona głowa orła i na znak archidjakona, wezwał go trzeci współkonsekrator do wyznania wiary.

Ks. biskup-nominat, powtórzył po raz trzeci symbol apostołski i zaprzysiął go na Ewangelię, poczem otrzymał znowu błogosławieństwo od konsekratorów, którzy wstali z miejsc, a całe duchowieństwo wraz z ludem wiernym, odśpiewało na cześć konsekratora „mnohaja lita“.

Nastąpiło potem wręczenie krzyża i pastorału, włożenie paljusza przy stosownych modłach i ucałowanie konsekranta.

Po tych aktach nastąpił dalszy ciąg mszy św., którą równocześnie odprawiał także konsekrant.

Przy końcu mszy św. nowy biskup w ornacie, z pastorałem w ręku, szedł przez nawę kościelną aż do drzwi i udzielał błogosławieństwa ludowi.

Gdy ks. biskup Julian odłożył szaty kościelne, w których otrzymał konsekrację i odprawił mszę św., przyoblekł go ks. metropolita w wielką kapę i wygłosił następujące słowa: „Obłaczetsia oświeszczennej episkop Julian w ryzu prawdy!“

Po nabożeństwie odbyła się uczta, na której, oprócz dygnitarzy miejscowych, zasiadła i deputacya z powiatu stanisławowskiego i miasta Stanisławowa. Intronizacya nowego biskupa w Stanisławowie nie nastąpi tak prędko, gdyż pałac gdzie ma mieszkać jeszcze nie gotów.

W Zielonkach odbyło się niedawno poświęcenie tamtejszego parafialnego kościoła, który staraniem parafian został gruntownie odnowiony. Aktu poświęcenia dokonał niezmordowany w służbie Bożej biskup krakowski ks. Albin Dunajewski, w asystencyi ks. kan. Foxa, oraz dziekanów i proboszczów, licznie z okolicy i z Krakowa na tę uroczystość przybyłych. Ceremonia kościelna trwała kilka godzin, poczem odprawił sumę proboszcz z Ruszczy ks. kan. Romuald Schwarz. W nabożeństwie wziął także udział prof. Dr. Józef Łepkowski, rektor Uniwersytetu Jagiell., który jest patronem kościoła w Zielonkach. Po nabożeństwie podejmował u siebie wszystkich gościnnie proboszcz miejscowy ks. Jan Michalik. Podczas obiadu wznosił on w pięknych i serdecznych słowach toast na cześć ks. Biskupa.

Kółka Rolnicze. Nowe Kółka rolnicze powstały: 315 w Kolanowie pow. Bocheński założył p. Rożański delegat.

316 Nielipkowice w pow. Jarosławskim złożył hr. Koziebrodzki.

Zarząd główny w tych czasach dostarczył dla Kółka

w Łętowni 1 młocarnię, dla Kółka w Grębowie 1 młocarnię i siewkarnię.

Kółko Rogóźno (pow. Łaneucki) ma do zbycia 300 cetnarów włókna lnu z nasienia rygskiego. Zarząd uprosił p. Gorskiego, instruktora uprawy lnu, aby tam zjechał, nauczył włóścian jak mają ten len rozgatunkować i wskazał im kupca.

Ks. gwardyan Chmura w Kalwarii Pałacowskiej zakłada Kółko rolnicze, sklepik i gospodę chrześcijańską.

Jak to jest w Bośni?

Pewien Polak, przebywający obecnie w Bośni, tak opisuje ten kraj, który od niedawna zostaje pod panowaniem austriackim. Wyjmujemy ten opis z „Kuryera Lwowskiego”.

Ziemia od wielu lat wypoczęta, przy nadzwyczaj liehiej uprawie, wydaje niezwykle plony. Przeszłego roku rolnicy dwukrotnie mieli plon i zebrawszy w początku czerwea pszenicę, we wrześniu żęli jęczmień lub hreczkę. Kukurudza na łożdzy ma po trzy i cztery sztuki na stopę długie. Owoców wyśmienitych jest tu bez miary, a szczególną pięknoscia odznaczają się czereśnie, dorównujące wielkoscia orzechom włoskim; morele, śliwki nadzwyczaj smaczne, melony piękne i olbrzymie, zato winogrona tylko dziko rosnące, wydają owoc niepokaźny, jednak bardzo smaczny.

Tytoń piękny i dobry; niestety straż finansowa strzeże go tak, że ledwo cudem można kilka listków dostać. Natomiast przykry jest brak wszelkiej ogrodowiny; oprócz cebuli, czosnuku, trochę kartofli i kapusty (ta po największej części ze Serby) nie nie dostanie.

Konie małe, lecz silne i wytrwałe, na tutejszych drogach nieocenione, bydło karłowate, liehe, zaniedbane i w małej ilości, owiec wiele, lecz tylko pospolitego gatunku, kóz prawie drugie tyle, chów nierogacizny nie znany, z drobiu widziałem jedynie kury.

Turek rodowity jest tu tak rzadki, jak kruk biały, a nawet język turecki, jak zapewniają, jest mało któremu zrozumiały. Imam, to jest ksiądz bisurmański, klepie modlitwy na pamięć, nie rozumiejąc ich treści, a derwisz wołający sześć razy na dobę z minaretu (t. j. z wieży kościelnej), oprócz słowa „Allah“ nie rozumie ani jednego wyrazu, którym cześć Stwórcy opiewa. Język ludowy jest chorwacki, chociaż przybrał wiele wyrazów innych plemion.

Postać mężczyzn jest piękna, ale ci, którzy są muzułmanami, są również w ubiorze zaniedbani, i mając niezwykłą wstręt do pracy, są nadzwyczaj ubodzy, ale zresztą moralni. Nigdy nie zobaczysz krajowca pijanego, chociaż „rakją“ (wódka) żaden nie gardzi; o wypadku kradzieży nie usłyszysz. Natomiast zbrojne napady i rabunki są na porządku dziennym, i w oczach krajowców uchodzą za czyny bohaterkie, zwłaszcza, gdy osobistość napadnięta może groźny opór stawić.

Chrześcijanin jest gnuśny, niedowierzający, chytry. O kobietach muzułmańskich nie można prawie nie powiedzieć, że bowiem w swych, że tak powiem kuczach, w około parkanem otoczonych, całe życie przesiadują, a jeżeli je przypadek wydalic się zmusi, to są tak silnie zasłonięte i nieforemnie szlafrokami okryte, że trudno nawet odgadnąć, czy jest to co więcej jak tułów nieforemny.

Chrześcianki są nadzwyczaj pożałowania godnymi stworzeniami. Mężczyźni mniej je cenią niż zwierzęta, natomiast żądają od nich większego jeszcze natężenia i wytrwalszej pracy. Wyglądają też nędznie, nie mają poczucia godności ludzkiej, a zachowują się bardzo lekliwie i nieśmiało. O rozumie i wykształceniu nie ma mowy. Pop tutejszy jest jedyną osobistością, która modlitwy, cyryliką drukowane, umie czytać, chociaż niektórzy i o tem wątpią.

Trzeci rodzaj krajowców stanowią żydzi. Jak wszędzie

tak i tutaj trudnią się prawie wyłącznie kupiectwem, przyjęli po części zwyczaj tureckie, a po części chrześcijańskie: wyznania starozakonnego nb. nie zmienili, o wiele uczciwsi jak nasi galiejscy, chociaż i tych do Bośni już dość zawędrowało. Oprócz krajowców weszło od czasu okupacji bardzo wielu awanturników z całej Europy, których teraz rząd stara się znowu wszelkimi siłami pozbyć.

Urzednicy zupełnie tacy sami, jacy byli na początku zajęcia Galicyi, przez Austrią to jest przed stu laty. Są tu ludzie, którzy nigdzie miejsca zagrzać, a chleba dorobic się nie mogli, i jeżeli jaka jest różnica, to chyba ta, że kraj nasz zapełniano Czechami, tu zaś funkcje urzedników pełnią przeważnie Kroaci. Czy tacy ludzie będą w stanie wzbudzić przywiązanie do rządu, wątpię, dotąd co czynią krajowcy, czynią to tylko z konieczności i w głębokim przekonaniu, że okupacja jest tylko czasową.

Wojsko jest tu używane nietylę dla wywienienia się w swoim zawodzie, ile do taniej i rychłej pracy, do której brak rąk zdolnych rzemieślników. Tryb życia wojskowych jest prawdziwie kozacki. Ciągła służba przeplatana uganianiem się za rabusiami i patrolowaniem granic.

Oprócz kilku wózków rządowych, które do przesyłania poczty i drobniejszych pakunków wojskowych są używane, komunikacja odbywa się tu konikami, zresztą byłoby nawet niepodobienstwem na innych drogach oprócz tych, które teraz pobudowano, używać zaprzęgów. Prawie nie do uwierzenia, ile taki mały konik niesie na swym grzbiecie; sam byłem świadkiem, gdy naładowano na konika pakunek wagi półtora metrycznego cetnara, a on mimo to ochoczo wspinał się po krzemienistej i stromej ścieżce godzinami pod górę.

Przyrządy tak rolnicze jako też domowe są bardzo niedokładne.

Stołów, krzesel, a nawet ławek nikt nie używa, niemniej też łożek. Stopień przyścianie wzniesiony zastępuje wszystkie te meble.

Widelce są tu także zbyteczne, każdy bowiem używa do tego palców.

Nie stosując się do mody, nie potrzebują tu krawców, każdy albo sam żyje, albo kobietom odzież do uszycia daje. Szewc umarłby tu z głodu sandały bowiem nie trudno samemu zrobic.

Że kraj ten nie zawsze tak był zaniedbanym, przekonują spotykane tu częstokroć starożytne grobowce, które wielkoscia a nawet wytwornoscia zdumiewają, również zwaliska dawnych zamków, ale o tych pamiątkach nikt nie powie dzieć nie umie.

ROZMAITOŚCI.

Emigracja do Ameryki. Nie tylko u nas, ale i w innych krajach austriackich władze krajowe usilnie starały się, ażeby zatamować wędrówkę ludu do Ameryki, który oszukiwany przez agentów płynął tam, myśląc, że znajdzie złote góry, a nie znając tamtejszego języka, w znacznej części ginął marnie. Nikt się może tego nie spodziewał, że sama Ameryka najlepiej temu zapobiega. Śnać nie potrzeba tam już bardzo ludzi z Europy, bo wydano, jak wiadomo ustawę, wzbraniającą lądowania w portach amerykańskich emigrantom, którzy nie mogą wykazać się dostatecznymi środkami utrzymania (*paupers*). Już wiele znaczyło wydanie takiej ustawy, a więcej jeszcze znaczy dziś jej energiczne wykonanie.

Owe przedsiębiorstwa okrętowe, które werbowwały biedaków z całej Europy do Bremy i Hamburga, aby ich ztamtąd przewieść przez morze, rzucic na ląd amerykański, bez troski o dalsze losy, zaczynają teraz z konieczności oglądać się na to, aby nie przewoziły biedaków, którychby władze amerykańskie przyjąć nie chciały. W takim razie bowiem spadałby na te przedsię-

biorstwa obowiązek transportowania biedaków napowrót do Bremy i Hamburga, a tam znów władze policyjne czuwają nad tem aby ubóstwo nie wzrastało i wkładają na przedsiębiorstwa okrętowe obowiązek odstawienia nieprzyjętych w Ameryce emigrantów, aż na to miejsce. skąd wyruszyli. Tak więc przynajmniej jest nadzieja, że w przyszłości nie będzie już ginąć z głodu w Ameryce tylu biednych włóścian naszych, którzy idąc za podszeptem agentów emigracyjnych, puszczała się w daleką drogę z kwotą wystarczającą zaledwie na przewóz.

Ks. biskup Bereśniewicz. Znowu jeden z biskupów polskich uległ prześladowaniu rządu rosyjskiego. Kazano mu jechać do Petersburga, skąd prawdopodobnie tak samo go wysłać na wygnanie, jak w przeszłym roku wysłano ks. Hryniewieckiego biskupa wileńskiego. A za co? Za to, że bronił religii katolickiej od mieszania się do niej duchowieństwa prawosławnego. Przed kilku tygodniami archirej warszawski, jeździł do granicy dla poświęcenia nowo zbudowanej tamże cerkwi prawosławnej. Po drodze przejeżdżając przez Częstochowę, zapragnął zwiedzić klasztor Jasnogórski i przyrzec się zbliska cudownemu obrazowi Najświętszej Panny. Zamiar swój oznajmił zaraz naczelnikowi powiatu, a ten ostatni przygotowałszy karetę, ze swym gościem udał się na Jasną Górę.

Za przybyciem na miejsce pan naczelnik powiatowy, polecił miejscowemu gwardyanowi OO. Paulinów ubrać się pontyfikalnie i wodą święconą i krzyżem powitać archireja. Ksiądz gwardyan odmówił z początku, ostatecznie jednak obawiając się prześladowania rządu, uczynił zadość poleceniu.

Ks. biskup Bereśniewicz dowiedziawszy się o tem zajściu, nie chcąc złego przykładu zostawić bez kary, ukarał gwardyana ośmiodniową pokutą w klasztorze. Miejscowa władza natychmiast doniosła o tem do Petersburga i ks. Biskup natychmiast został tam wezwany przez ministra.

Powtórne żniwo. Z Odessy donoszą, że w powiecie odeskim na żętych polach w skutek silnych deszczów i ciepłej pogody, która po nich nastąpiła, bardzo szybko zaczął bujać zasiany jęczmień i już kłosa się na nim pokazały. Jeżeli pogoda ciepła potrwa dalej, to można się spodziewać, że jęczmień zupełnie dojrzeje i tym sposobem dwa żniwa się odbędą jednego roku na jednym i tem samym polu.

Wysuszenie wilgotnego zboża. Często się zdarza, iż

ziarno po omłóceniu w jesieni zboża niedosyć odleżałego nieco jest wilgotnawe, w skutek czego nie tylko niższej jest wartości przy sprzedaży, ale nawet wyspane do spichlerza łatwo zagrzać się i spleśnić może. Celem zaradzenia tej niedogodności podano na Zebraniu ogólnem jednego Towarzystwa rolniczego w Niemczech następujące postępowanie: Na 1000 hektolit. żyta bierze się 1 hektolit. niegaszonego wapna, które w dobrze przykrytych plecionych koszach, zakopuje się w zsypane zboże. Po dwóch do trzech tygodni nabiera zboże pięknego połysku, ma czysty zapach, suche dotknięcie i traci wszelki ślad wilgoci.

ZAGADKA.

I tak i wspak jedno znaczę
Raz tylko byłem na ziemi,
By zmienić swawole w płacze
I zrobić ludzi dobrymi,
A żem był groźny, surowy,
Powiedzą góry, parowy.

Ceny targowe z tygodnia.

Nazwa zboża	L w ó w				K r a k ó w				
	z a 100 K i l o								
	od		do		od		do		
zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.		
Pszenica	biała	—	—	—	—	7	—	7	50
	żółta	5	50	7	25	—	—	—	—
	czerwona	—	—	—	—	7	—	8	—
Żyto	5	25	5	75	6	10	6	50	
Jęczmień	5	25	7	—	5	75	6	—	
Owies	5	25	5	75	6	70	6	75	
Kukurudza	—	—	—	—	—	—	—	—	
Groch	6	—	9	—	8	—	9	50	
Tatarska	6	55	7	—	7	—	7	50	
Proso	—	—	—	—	6	50	7	25	
Koniczyna	czerwona	30	—	45	—	—	—	—	—
	biała	—	—	—	—	—	—	—	—

W Krakowie i Lwowie ruch mały, na wywóz za granicę nic nie kupują, tylko na miejscowe potrzeby.

➡ Już wyszedł z druku ➡

KALENDARZ „MACIERZY POLSKIEJ“

na 1886 rok

ozdobiony prześliznym wizerunkiem Chrystusa Pana według obrazu znajdującego się w Katedrze lwowskiej, zawierający oraz oprócz powieści pióra Alberta Wilczyńskiego, Zoryana i Bolesławicza, obfity dział informacyjny, rolniczy i gospodarski, opracowany przez radcę budownictwa Moraczewskiego, pośła Merunowicza i p. Zygmunta Gawareckiego, tudzież wyborny artykuł Doktora Jana Stelli-Sawickiego o wychowaniu niemowląt. Wiejskie gospodie znajdują w tym kalendarzu bardzo ciekawie opisany tuzin sekretów gospodarskich, a ci co lubią wesołe rzeczy, mają w nim podane także i anegdoty.

Cena kalendarza „MACIERZY POLSKIEJ“ wynosi 40 centów, ale dla prenumeratorów „Niedzieli“, dla Kółek rolniczych, Towarzystw oświaty ludowej, dla gmin wiejskich i w ogóle dla włóścian, postarała się redakcyja o znaczne zniżenie, tak, że dla nich cena kalendarza wraz z przesyłką pocztową, wynosi

tylko 25 centów.

Pieniądze za kalendarz można już teraz nadsyłać pod adresem: Redakcyja „Niedzieli“, w gmachu sejmowym.